



## WE WROCŁAWSKIM DOMU

Katja vel Kasia Steiner stała zamyślona przed swoją po brze-  
gi wypchaną szafą, starając się wybrać sukienkę na randkę  
z kolegą z równoległej klasy Patrykiem.

– Beżową pasującą do baletek, a do tego czerwony pasek,  
niebieską haftowaną czy zieloną pod kolor oczu? – zasta-  
nawiała się Katja, czesząc długie blond włosy i z lubością  
przyglądając się w lustrze swojej smukłej sylwetce, bo – w prze-  
ciwienństwie do wielu swoich koleżanek ze szkoły – nie miała  
żadnych zastrzeżeń co do swojego wyglądu. No, może olśnie-  
wającą pięknnością nie była, ale nie dopatrywała się powodów  
do narzekań.

Można by ją opisać jako dość próżną i rozpieszczoną  
nastolatkę, do czego być może przyczynił się fakt, że była  
najmłodszym dzieckiem państwa Steinerów, psutym przez  
całą rodzinę, w tym przez dwóch o kilka lat starszych braci.  
Wszyscy traktowali ją w sposób niezwykle wyrozumiały, na-  
wet grożąca jej na koniec roku jedynka z fizyki nie spowodo-  
wała krzyków i wyrzutów ze strony rodziców, którzy jedynie  
delikatnie ją upomnieli, by wzięła się jak najszybciej do pracy.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.



„W taki piękny czerwcowy wieczór siedzieć nad nudziarstwem z fizyki to wręcz frajerstwo” – pomyślała niechętnie Katja.

Sytuację pogarszał fakt, że zeszyt do fizyki świecił pustkami, bo jedyne, co uznała za warte zanotowania, to słowa pani Barbary od fizyki, że po napiciu się herbatki z dziurawca i wyjściu na słońce dostała przebarwień na skórze. Katja czym prędzej wpisała do kajeciku: „NIE PIĆ DZIURAWCA LATEM!!!”, a potem, gdy nauczycielka omawiała zagadnienia termodynamiki, wyłączyła się kompletnie i wpatrywała się w totalnym otępieniu w ścianę, czekając na dzwonek, niczym sekta czekająca na nadejście Antychrysta. Nie była jedyna, cała jej klasa zachowywała się podobnie. Wyrzucanie pieniędzy podatników, by ich czegokolwiek nauczyć z fizyki, było według pani Barbary „najbardziej skandalicznym marnotrawstwem publicznych funduszy w historii”.

– Powinniśmy sami na siebie złożyć donos i dobrowolnie zrezygnować z dalszych lekcji – wyszeptała Milena, przyjaciółka Katji.

– Brzmi obiecująco – odszeptała Katja i zaczęły się cicho śmiać. W międzyczasie Miłosz z ławki obok nieudolnie próbował rozwiązać na tablicy jedno bardzo proste zadanie i pani Barbara zdawała się tracić cierpliwość.

– Uuu, zaraz będzie kazanie, jacy jesteśmy okropni! – zauważyła Milena.

Pani Barbara faktycznie zdawała się kompletnie wychodzić z siebie, gdy krzyczała:

– Jesteście okropnym pokoleniem...!

– ...rozpuszczonym... – wyszeptała Katja.

– ...leniwym i tępym... – dokończyła Milena, bo wszyscy w klasie znali już na pamięć tę przemowę, którą pani profesor Barbara raczyła ich dość regularnie.

– ...rozpuszczonym, leniwym i niesamowicie wręcz tępym! –  
darła się na nich doprowadzona do ostateczności fizyczka.

– Nie może zmienić płyty? Jak będzie mnie wyzywała od idiotki, to nie stanę się chyba od tego mądrzejsza czy jak? – wyszeptwała Milena i obie z Katją przewróciły oczami. Koleżanka jeszcze ciszej wyraziła życzenie: – Czy te zgredy nie mogłyby być dla nas trochę miłsze?

Katja smutno pokiwała głową nad słowami przyjaciółki, jednak wiedziała, że lepiej nie będzie. Staruszkowie, poczawszy od fizyczki, poprzez historyka, a skończywszy na wuefście, wszystkim jej kolegom z klasy wydawali się – z nieznanym im przyczyn – strasznie nimi rozczarowani, a także zmęczeni i sfrustrowani współpracą z młodymi. Czego oni od nich chcieli? Nie mogliby trochę wyluzować?

Katja rzuciła ciężkie spojrzenie na podręcznik do fizyki i przejrzała po raz setny swój zeszytik w nadziei, że może natrafi na ukryte gdzieś notatki, ale znalazła tam tylko pamiętne zdanie o dziurawcu, a trudno przypuszczać, by tego rodzaju wiedza zachęciła panią Barbarę do obdarzenia Katji przepustką do klasy maturalnej.

„Pomyślę o fizyce, gdy wrócę z randki” – postanowiła, żeby złagodzić wyrzuty sumienia, po czym rzuciła podręcznik w ciemny kąt, bo sam jego widok psuł jej humor.

\*\*\*

Rodzina Steinerów mieszkała we Wrocławiu, gdzie rodzice Katji poznali się krótko po upadku muru berlińskiego. Ojciec Maks przybył do Polski z Bawarii, by otworzyć filię swojej firmy, którą kilka lat później przeniósł tu w całości. Ciężko

pracował, a w wolnym czasie chętnie chodził na koncerty do pobliskiej filharmonii. Tam właśnie poznał matkę Katji, Alicję, która była skrzypaczką w orkiestrze, a od czasu do czasu występowała również jako solistka. Po jednym wyjątkowo udanym koncercie Maks przybył do święczącej triumfy artystki z wielkim bukietem róż.

– Te kwiaty są dla pani, tak pięknie zagrała pani Brahmsa – powiedział rozanielony Maks, bo chociaż nie miał wykształcenia muzycznego, to sam w wolnym czasie chętnie grał na trąbce i potrafił docenić piękno muzyki... i tej ślicznej skrzypaczki!

Takie oto właśnie były początki znajomości rodziców Katji, które zaowocowały małżeństwem. Och, cóż za piękna, romantyczna historia!

A nie, czekajcie... Katja przypominała sobie, że na ostatniej imprezie rodzinnej z okazji imienin wujka Olka matka przedstawiła jej zgoła odmienną historię!

– Tak więc, Kasiu – zaczęła Alicja, jedząc pyszny tort orzechowy upieczony przez jej siostrę Nadzieję – bawiłam się wtedy razem z moim zespołem w jednym z barów na Starym Mieście. W całym pomieszczeniu unosił się dym z papierosów, bo wtedy nie było jeszcze żadnych zakazów. Ja też paliłam, bo lubiłam to robić dla towarzystwa. – Upiłam łyk koniaku i delektowałam się nim. – W pewnym momencie po północy do naszego stolika podszedł twój ojciec i zapytał, czy mam może ogień... I tak oto zaczęła się nasza znajomość. Cóż, gdy byłam w twoim wieku, to sądziłam, że poznam mojego przyszłego męża w bardziej romantycznych okolicznościach. Jak mawiał stary Fredro: „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”. Jeśli chcesz

mieć romantyczne życie, to będziesz musiała mieć bogatą wyobraźnię – pouczyła ją matka, wzruszając ramionami.

– Artykuły w dziale „Kultura” opisywały, że poznaliście się w filharmonii po występie – zaprotestowała Katja, bo widziała stare wycinki z gazet, które jej matka skrzętnie kolekcjonowała; wszystkie były przeglądem jej muzycznej kariery.

Alicja jako barwna osobowość zaprzyjaźniona z redaktorami gazet często pojawiała się w reportażach, zwłaszcza w okresie wakacyjnym, tak zwanym sezonie ogórkowym, gdy niewiele się działo i jej koledzy nie mieli o czym pisać.

– E tam, większość tych wszystkich historii z gazet to zwykłe bajki. – Alicja machnęła lekceważąco ręką. – Nigdy nie wierz mediom, bo wymyślają niestworzone rzeczy, byle tylko sprzedać je naiwnym ludziom. Rządowi również nie ufaj, bo to banda złodziei. Rób wszystko odwrotnie, niż ci każą, a przeżyjesz wtedy wiele lat w szczęściu, dobrobycie i zdrowiu. Obojętnie, co rząd ci proponuje, zawsze prewencyjnie krzycz: „Nie!”. Pamiętaj, zawsze łatwiej zmienić zdanie z „nie” na „tak” niż odwrotnie! – dokończyła matka, dziecko Związku Radzieckiego.

Opinia matki o świecie i władzy różniła się zupełnie od tej prezentowanej Katji przez ojca, który wykazywał duże zaufanie wobec rządzących. Obydwoje chcieli dla niej jak najlepiej i dla obydwójga była ukochaną córeczką, więc komu tu wierzyć?

Mimo tych wszystkich niezgodności poglądów i charakterów (bo niby które małżeństwo jest w pełni zgodne we wszystkim?) Steinerowie obchodzili nazajutrz dwudziestą trzecią rocznicę ślubu. Planowali na tę okoliczność małą imprezę rodzinną.

Teraz Katja siedziała w salonie i szykowała się na swe wieczorne wyjście, od czasu do czasu zerkając na ulubiony serial, a matka przeglądała album ze zdjęciami, bo z okazji rocznicy ślubu zebrało jej się na wspominki.

– Zobacz – powiedziała do córki, pokazując zdjęcie z koncertu. – To ja, taka byłam piękna. Jak czas szybko zleciał!

– Wyglądałaś bombowo – przyznała Katja, malując rzęsy. Spojrzała z ukosa na matkę z jakimś mglistym przeczuciem, że oto widzi samą siebie za trzydzieści lat.

– Dziecko, gdzie ty się znowu wybierasz? – zapytała Alicja, wzdychając. – Powtórzyłaś sobie fizykę?

– Przejrzałam mój zeszyt do fizyki – oznajmiła Katja. Co prawda nic specjalnego w nim nie znalazła, to już inna sprawa, ale przejrzyć, przejrzała, czyż nie?

– A Karolek był taki pilny w szkole, same piątki! – przypomniała Alicja z czułością o swym najstarszym dziecku.

– A Damian wcale nie był tak pilny, miał mnóstwo trój, a teraz prowadzi firmę, świetnie sobie radzi i teraz siedzi w Chinach, i robi biznesy – odparła rezolutnie Katja.

Matka postanowiła zmienić taktykę.

– Ja też nienawidziłam przedmiotów ścisłych. A musisz wiedzieć, że wymagania za moich czasów były dużo wyższe i program znacznie szerszy. Mieliśmy całki, macierze. Pamiętam, jak siedziałam z kolegami do późna i robiłam zadania, choć tego szczerze nie znosiłam, bo nie chciałam kończyć roku szkolnego z niższymi ocenami niż czwórki. A sporo moich koleżanek i kolegów z klasy zostało na drugi rok, bo nasz matematyk stwierdził, że nie opanowali materiału w wystarczającym stopniu. Mogę ci pokazać moje świadectwa, same dobre stopnie.

Alicja zerknęła spod oka na córkę. Liczyła, że udało jej się skłonić nastolatkę do refleksji nad swoim brakiem ambicji, a może nawet do rozważenia pójścia w ślady matki, ale na twarzy Katji malowało się tylko wielkie współczucie.

– Boże, co za straszny człowiek, jak on mógł was tak dręczyć! Nie każdy musi być dobry z matmy!

Katja – tak jak i jej pokolenie – uważała, że najważniejsze to być sobą, obojętnie, co by to oznaczało. Czyż nie zasługiwała na akceptację taką, jaka była? Miała przecież jakieś tam talenty i według niej wszyscy powinni się koncentrować na rozwijaniu tychże zamiast na wytykaniu ich braków.

– To mogę wyjść, tak? – upewniła się.

– No idź, jak chcesz. – Alicja westchnęła, bo zdała sobie sprawę, że nakłonienie Katji do pracy to prawdziwe *mission impossible*. – Tylko zjedz coś przed wyjściem, w lodówce jest sałatka z kurczakiem.

Katja stwierdziła, że to dobry pomysł, i poszła do kuchni zjeść kolację. Gdy wyrzała przez okno, zobaczyła zbliżającą się postać. Postać ta miała na sobie obcisłe legginsy, które bardzo podkreślały jej tuszę, a źle uczesane, pilnie potrzebujące fryzjera siwe włosy częściowo ukryła pod kapelusikiem w paski. Szła zamaszystym krokiem, energicznie wymachując rękami.

– Ciocia Nadzieja przyszła! – zawołała Katja. Pomyślała, że wizyta ciotki właśnie teraz, gdy rodzice powinni w świetnych humorach jutro świętować, to niezbyt dobry znak.

Katja nie pamiętała ciotki innej niż ponurą i zawsze zdolną zepsuć wszystkim humor. Jedno z pierwszych najwyraźniejszych wspomnień dziewczyny, które wiązały się z posępnością ciotki, dotyczyło wigilii Wszystkich Świętych,



dnia otoczonego mgiełką melancholii i bardzo lubianego w Polsce, w tym również w rodzinie jej matki. Katja miała wtedy sześć lat i poszła razem z ciotką Nadzieją na cmentarz, by zanieść kwiaty na groby dziadków i pradziadków. Alicja musiała wtedy pilnie zastąpić chorą koleżankę na występie, ojciec był na spotkaniu biznesowym, a chłopcy – na swoich zajęciach dodatkowych, więc mała Katja trafiła pod opiekę Nadziei.

Katja grzecznie poszła z ciotką na cmentarz, jedną ręką trzymając się jej dla otuchy, bo od dziecka nie lubiła cmentarnych klimatów, a w drugiej taszcząc pod pachą swojego ukochanego, różowego misia Feliksa. Ciocia Nadzieja usiadła na ławeczce przy grobie i melancholijnie wpatrywała się w dal.

– Tak, Katjo... – odezwała się w końcu ponurym głosem, bo doszła do wniosku, że nastał już najwyższy czas, by przekazać siostrzenicy pewną mądrość życiową. – Pamiętaj, że nie ma żadnych powodów do radości. Co prawda jeszcze żyjemy, ale i tak pewnego dnia wszyscy umrzemy i będziemy tu leżeć razem z nimi. I to szybciej, niż nam się wydaje!

Mała Katja spojrzała wtedy na ciotkę wielkimi, wystraszonej oczami i mocno przycisnęła do siebie swojego pluszowego misia.

Owe straszne słowa nie dawały jej spokoju jeszcze długo, nawet wtedy, gdy siedziała już w miłym, jasnym i ładnie urządzonej salonie i układała puzzle z Misiem Puchatkiem, a niedaleko na kanapie siedział jej ojciec i przeglądał rachunki.

„Wszyscy umrzemy szybko” – pomyślała Katja, popadając w zadumę. – „I pewnie mama i papa szybciej niż ja...”

– Katja, co jest z tobą? – spytał zaniepokojony tata, spoglądając na nią zza stosu rachunków.

– Wiesz, tato, wszyscy szybko umrzemy – podzieliła się troską z ojcem.

– Nie aż tak szybko, Katja! – zaprotestował Maks. – Długie życie przed nami! I kto ci to powiedział?

– Ciocia Nadzieja na cmentarzu...

„Oczywiście, że Nadzieja, któż by inny?” – pomyślał Maks ze złością. Nawet jemu cierpła skóra, gdy słyszał niektóre wypowiedzi szwagierki, więc jak musiała zareagować mała Katja!

Maks postanowił, że najwyższy czas zrobić porządek z Nadzieją. I czy Alicja mogłaby mu powiedzieć, co sobie myślała, gdy wysyłała sześciolatkę na cmentarz (tak, na cmentarz!) ze swoją depresyjną siostrą?!

– Maks zabronił rozmawiać z Kasią o śmierci – obwieściła Alicja kilka dni później, kiedy siedziała z Nadzieją w kuchni i piła herbatkę. – Jest wściekły, gdy Kasia się boi.

– No dobrze, to nie będę tego robić! – obiecała Nadzieja, wzruszając ramionami, i poczęstowała się pysznymi ciasteczkami upieczonymi przez siostrę.

– Dziękuję, Nadziejo – powiedziała Alicja, uspokojona, bo nie miała ochoty na kłótnie z Maksem. – Zauważyłam też, że Maks również nie przepada za tego rodzaju tematami i unika ich jak ognia – dodała z nadzieją, że może siostra weźmie sobie do serca jej uwagę i przestanie denerwować jej męża.

Jednak w przypadku szwagra Nadzieja była już zdecydowanie mniej wyrozumiała.

– Naprawdę? – prychnęła, unosząc brwi. – A co on sobie właściwie myśli, że będzie żył wiecznie czy co? On przecież

kończy niedługo pięćdziesiąt lat! Jak to mówią: „Pół wieku i po człowieku!”.

W odpowiedzi Maks załatwił kontakty do dwóch opiekunek i dał je Alicji, mówiąc, że w sytuacji kryzysowej ma dzwonić do nich, a nie angażować swoją siostrę do opieki nad dziećmi.

Od tamtych wydarzeń minęło już jedenaście lat, ale ciotka w ogóle się nie zmieniła, a momentami wydawała się nawet jeszcze bardziej markotna.

Teraz przywitała się z nimi, już przy wejściu wzdychając, jakby dźwigała na swych barkach wszystkie problemy świata, i ciężkim krokiem skierowała się do salonu.

– I jak tam, Katjo, fizyka zaliczona? – zapytała ciotka. Uczyła biologii i chemii w ogólniaku, do którego chodziła Katja, więc znała jej wszystkie sprawy szkolne od swoich koleżanek i kolegów po fachu, i, ku irytacji nastolatki, chętnie dzieliła się swą wiedzą z Alicją i Makssem.

– Och, ciociu, ciężko nad tym właśnie pracowałam – skłamała Katja, chowając za sobą zestaw do robienia makijażu. Och, jakże szkoda, że nie wybrała innego liceum!

Skierowały się do kuchni, bo rodzina i znajomi zawsze uważali małą, drewnianą kuchnię za najlepsze miejsce do pogaduszek, mimo że w przestronnym salonie nie brakło wygodnych foteli.

– Och, Alicjo – zaczęła zrzędlwym tonem Nadzieja, padając niezgrabnie na krzesło, które aż zaskrzypiało pod jej ciężarem. – Ciągle muszę kupować nowe ubrania, bo nie mieszczę się w stare. A ty jesteś taka szczupła! – Spojrzała na siostrę z zazdrością. – No, ale ty musisz się dobrze

prezentować, występujesz w końcu w filharmonii... – znalazła wytłumaczenie.

– Ty również pracujesz z ludźmi, codziennie występujesz przed młodzieżą, która na ciebie patrzy i dla której jesteś autorytetem – zwróciła jej uwagę Alicja.

– E tam, ja to co innego – zaprotestowała Nadzieja. – Muszę przygotować moich uczniów do życia. Dlaczego miałabym budzić w nich fałszywe nadzieje, że człowiek może się dobrze bawić, gdy jest w moim wieku? Powinni mnie widzieć taką, jaką jestem – grubą i ponurą!

Alicja westchnęła. Wiedziała, że Nadzieja należy do kobiet, których pełno wokół, a które w pewnym momencie życia dochodzą do wniosku, że nastał czas, by w pełni poświęcić się nianczeniu wnuków i wreszcie zjeść te wszystkie smakołyki, których odmówiły sobie w młodości. Katja widziała zdjęcia ciotki z czasów, gdy ta była młodą kobietą. Prezentowała się na nich jako wiotkie, romantyczne i śliczne dziewczęcę. Nastolatkę szokowało, że ciotka tak bardzo się zmieniła. Za sprawą Nadziei i jej tajemniczej przemiany Katja z sercem zamartwionym z przerażenia witała każde swoje kolejne urodziny, pocieszając się jednak, że mama wygląda bardzo ładnie, mimo że jest tylko dwa lata młodsza od siostry.

– Kawy, herbaty? – zaproponowała grzecznie Alicja. – A może coś zjesz?

– A masz pierogi?

– Tak, mam w zamrażarce, odgrzeję ci. Co prawda nie pochwalam twojej diety bazującej na pierogach i słodyczach, bo powoduje wzrost cholesterolu, miazdżycę, a w rezultacie przedwczesną śmierć, ale czego się nie robi dla rodziny...



Alicja odgrzała pierogi, nałożyła siostrze na talerz wielką porcję i obficie polała tłustymi skwarkami.

– Dziękuję, jesteś kochana. – Nadzieja z zapałem zaczęła pałaszować obiad. – Kocham pierogi i ciasteczka. Czemu mam ich sobie odmawiać? Zresztą człowiek nigdy nie wie, która porcja pierogów jest ostatnią w jego życiu – stwierdziła ponuro, oczami wyobraźni widząc swój nagrobek i wyjącego nad nim ukochanego psa Apollo. – Za chwilę powinien tu wpaść Olek, jest na mieście u mechanika, bo znowu zepsuło nam się auto. Ech, to nasze auto! Psuje się i psuje, a nie stać nas na lepsze! Olek powiedział, że chce coś pokazać Maksowi...

– Co chce pokazać? – zainteresowała się Katja. Zazwyczaj gdy wujek Olek chciał coś pokazać ojcu, wynikały z tego tylko problemy.

– Nie wiem, zobaczymy.

Niedługo potem w drzwiach pojawił się wujek Olek. Był to łysy, przygarbiony jegomość o dobronudszym, melancholijnym spojrzeniu. Rzucił jakieś przedmioty na środek salonu i usiadł do stołu.

– Auto naprawione – ucieszył się. – Przyszedłem, żeby wam coś oznajmić...

W tej chwili do pokoju wszedł Maks i potknął się o rzeczy zostawione przez wuja na podłodze.

– Alicja, do cholery, co robi ta kupa gratów na środku salonu?! – warknął zniesmaczony Maks, chwytając połówkę nadzartego rdzą hełmu. – Trzeba to wynieść na złom!

Alicja nie odpowiedziała, tylko spojrzała z niepokojem na Olka, a ten wstał i wyprostował się dumnie.

– To nie kupa złomu, tylko pamiątki po moich bohaterskich przodkach, które przyniosłem, by wam pokazać! – zadeklarował wuj z największą godnością, na jaką go było stać.

– A, rozumiem... – zająknął się z lekka Maks, zбитy z pantałyku.

– Poza tym mam wam coś do oznajmienia – powtórzył Olek. – Nie chcę być gorszy od tych wszystkich dziadów, którzy walczyli dzielnie na polu bitwy. Generał Ksawery Miłśnicki, który poległ w nieudanym powstaniu styczniowym, porucznik Ireneusz Miłśnicki, który poległ w nieudanym powstaniu listopadowym, inni krewni, którzy wspierali Węgrów i innych w ich nieudanych powstaniach, a nawet udali się na inne kontynenty, by i tam nieść pomoc i walczyć z tyranami u władzy i okupantami, niestety również bez skutku. Było też wielu, wielu, wielu innych, którzy polegli beznadziejnie w mojej rodzinie, dla honoru, ale pośmiertnie przyznano im medale i odznaczenia... Nie będę gorszy, zdecydowałem się więc wziąć udział w wojnie na Ukrainie jako ochotnik!

Przy dębowym kuchennym stole zapanowała pełna przeobrażenia cisza, przerywana tylko tykaniem zegara. Kończył się czerwiec 2014 roku i wszyscy nadal byli zaskoczeni wojną, która wybuchła kilka miesięcy temu. Każdy zastanawiał się, ile ona potrwa i jak się zakończy.

– Stary, a głupi – skomentowała w końcu Nadzieja, dla której ta wiadomość również była nowością.

– To dość ryzykowna decyzja – ocenił ostrożnie Maks.

– Takie jest życie! Trzeba ryzykować. Uważam, że nie tylko ja powinienem tam jechać, ale że również Polska powinna wysłać wojsko, by wesprzeć naszych gnębionych braci!

– A nie sądzisz, że to nie jest polska wojna i lepiej się nie wychylać? Nie prowokować Rosji, która jest mocarstwem atomowym, tylko pozostać neutralnym? – Maks starał się myśleć racjonalnie i nie ulegać uczuciom, co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem w ojczyźnie jego żony. Olek również nie zaakceptował punktu widzenia Niemca.





– Sobieski też ruszył na odsiecz i pomógł Austriakom, których napadli Turcy! – Olek uniósł głowę wysoko. – Trzeba kierować się w życiu honorem, pomagać sąsiadom. „Za wolność naszą i waszą”, jak to mówili moi dziadowie!

– Hm... – mruknął pod nosem Maks. – A za waszą polską wolność też tak wszyscy wokół chętnie walczą?

– To nieważne, grunt, że ja sam sobie nie będę mieć nic do zarzucenia! A i moi dzielni dziadowie się mnie nie powstydzą! – Olek z dumą położył sobie rękę na piersi.

– A twoje własne interesy? – zapytał Maks.

– Honor nie zna słowa „interes”! – obwieścił podniosłe Olek.

Maks stwierdził, że ta dyskusja go przerasta, i postanowił się już nie wtrącać.

– My wszystkim pomagamy, a nam kiedyś ktoś pomógł? – wyraziła głośno swoje obiekcje Katja, pochłaniając sałatkę z kurczakiem. Powinna za chwilę wyjść, żeby się nie spóźnić, ale była ciekawa, jak ta rozmowa się skończy. – A Karol mówił, że na uczestniczenie w zagranicznej wojnie trzeba mieć zgodę ministra – dodała, przypomniawszy sobie słowa brata, który był wojskowym.

– Tak, Katjo, Karol ma rację – przyznał Olek. – Złożyłem wnioski, ale brak zgody mnie nie powstrzyma! Jestem wolnym człowiekiem i zrobię, co sam uważam za słuszne.

– Olek, a naprawdę uważasz, że możecie wygrać? – zapytała Alicja z zaciekawieniem, bo mimo swojej artystyczno-romantycznej otoczki była w gruncie rzeczy bardzo praktyczną kobietą.

Olek spojrzał na szwagierkę z pogardą.

– Na wojnę nie idzie się, by wygrać, tylko by pokazać swe bohaterstwo i otrzymać medal. Albo jeszcze lepiej: by polec

i dostać pomnik! – wyjaśnił, siląc się, by nie okazać zniecierpliwienia, po czym zanucił z wyraźną przyjemnością starą polską piosenkę żołnierską:

Jak to na wojence ładnie.  
Kiedy ułan z konia spadnie.  
Koledzy go nie żałują,  
jeszcze końmi potratują.  
Rotmistrz trumnę zrobić każe.  
Sierżant z listy go wymaże.  
A za jego trudy, prace,  
Zagrają hejnał trębacze.

Katja z Alicją zamarły nad swoimi szklankami z lemoniadą i spojrzały na Olka ze zgrozą, Maks otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, a Nadzieja zacisnęła usta z wściekłością.

– Błazen! – syknęła i chwyciła po trzy ciasteczka naraz.

Katja spojrzała na zegar i stwierdziła, że już naprawdę musi wyjść. Szybko chwyciła sweterek, bo wieczory były ostatnio chłodne, i ruszyła do klubu.

Nie mogła doczekać się randki. Ten koleś to było ciacho! Już widziała siebie u jego boku, gwiazdy szkolnej drużyny koszykarskiej: wysoki, przystojny, o pociągłej twarzy z mocno zarysowaną szczęką. No po prostu perfekcyjny!

A o czym będą rozmawiać? Katja zastanowiła się, jakiej on słucha muzyki. Szybko weszła na jego profil, przejrzała wpisy i już była w temacie.

W klubie przebywało niewielu gości. „Pewnie po dwudziestej nabiera się ludzi” – pomyślała, rozglądając się po lokalu. Wtedy go dostrzegła: ubrany w rozwłóczony, błękitny dres,

zamiast wpatrywać się tęsknym wzrokiem w drzwi, w oczekiwaniu na jej wejście, gapił się, i owszem, ale w telefon. Podeszła do stolika.

– Hejka! Jestem! – zakomunikowała, opierając rękę o blat stolika.

– Cześć, lalka – zagaił, nie odrywając wzroku od ekranu smartfona. – Daj mi chwilkę, zaraz skończę. Siadaj, rozgość się, jakaś cola albo inne coś?

Zaskoczona dziewczyna niepewnie zajęła miejsce po drugiej stronie stolika i natychmiast włączył jej się tekst utworu Czerwonych Gitar: „I co ja robię tu? Co ty tutaj robisz?”.

Zajęty kolega jeszcze przez moment nie zaszczyił Katji choćby spojrzeniem, ale ona zdążyła zaszczyścić swoim to, co jawiło jej się przed oczami. Dres jak dres, ale dlaczego przepocony?

Patryk zanotował jej spojrzenie i rzucił:

– Mało czasu mam, bo wiesz, ja to trenować muszę.

– W klubie? – zapytała z lekkim przekąsem.

– Nie w klubie, czemu w klubie? – Spojrzał na nią z dezaprobatą.

– Bo w dresie przylazłeś, i to nie najświeższym...

– Że dres? – Nie zrozumiał. – Aaa, bo ja to z treningu prosto tu do ciebie. Bo mam do ciebie jedną sprawę...

Patryk nagle sprawił wrażenie niepewnego siebie, co nie było dla niego typowe.

– Mógłbym cię prosić o pomoc w moich zaległych zadaniach z niemieckiego? – spytał przyciszonym głosem. – Wiem, że jakoś to ogarniasz. A ja bym ci kino postawił czy coś...

Katję zamurowało. Wszystkie brzydkie wyrazy, jakie znała, wydawały się nie oddawać tego, co w tej chwili czuła. Więc tak ma wyglądać jej romantyczna randka?

„Chwila, chwila” – pomyślała. W sumie teraz sobie przypomniała, że koszykarz żadnej randki jej nie obiecywał. Rzucił tylko przelotem na korytarzu szkolnym, gdy wchodziła na lekcję biologii: „Będiesz dzisiaj w Xtravaganzie koło dziewiętnastej?”. Uszczęśliwiona odpowiedziała, że tak, choć wcześniej nie planowała wypadu do tego klubu dla licealistów...

Cóż za żenujące nieporozumienie. Ech, i co ona powie jutro koleżankom, którym oczywiście, podekscytowana, od razu pochwaliła się zaproszeniem?

– No pewnie, nie ma problemu – powiedziała, usiłując brzmieć pogodnie. – A masz tu te ćwiczenia?

Patryk ucieszył się i wręczył jej plik kartek i wypracowanie do napisania. Pilnie wypełniła ćwiczenia, napisała rozprawkę o ulubionym filmie kolegi, a potem jeszcze chwilę posiedzieli i pogadali przy coli, po czym Katja zdecydowała się wrócić do domu.

Na miejscu szybko wślizgnęła się do łazienki i spojrzała w lustro, a wtedy odkryła, że makijaż zrobiony z myślą o przystojniaku okazał się klęską. Przez to zamieszanie z wizytą wujostwa zapomniała w końcu o wytuszczeniu jednego oka! Czyżby z takiego błahego powodu Patryczek ostatecznie obsadził ją jedynie w roli korepetytorki zamiast swojej dziewczyny?

Wzdychając, udała się do salonu, gdzie matka leżała na kanapie, z kompresem na czole. Cała jej poza wskazywała, że

cierpi. Katja nie wiedziała, ile jest w tym artystycznej egzaltacji, a ile autentycznego złego samopoczucia.

– Co się stało, mammo? – zapytała. – Wujek w końcu idzie na tę wojnę? Ciocia Nadzieja płakała?

– Jak go znam, to w końcu pojedzie, ale nie powiedział, kiedy i jak zamierza to zorganizować – stwierdziła Alicja słabym głosem.

Nie był to bynajmniej pierwszy raz, gdy matka leżała z migreną po wizycie depresyjnej Nadziei, która po prostu uwielbiała zadręczać ją swoimi problemami, a Alicja zawsze jej wysłuchiwała. Maks był mniej wyrozumiały i gdy tylko Nadzieja za bardzo zaczynała marudzić i psuć mu dobry humor, nie krępując się, opuszczał ją i szedł do swojej pracowni, żeby przeglądać rachunki.

– Mammo, ja rozumiem, że ciocia jest w depresji, zwłaszcza teraz, gdy nie wiadomo, na co zdecyduje się wujek, a on ma szalone pomysły – mruknęła Katja, siadając na fotelu koło matki. – Jednak nawet gdyby wujek nie szedł na wojnę, to ciotka i tak cały czas cię zadręczała swoimi kłopotami.

– Och, trudno, mogę trochę pocierpieć – powiedziała dzielnie Alicja, robiąc jednocześnie zbolałą minę. – Czego się nie robi dla rodziny – dodała i widać było, że jej samopoświęcenie wprawia ją w zachwyt. Wzniosła oczy ku niebu, błada i wyczerpana, i złożyła ręce na piersi, wyglądając przy tym zupełnie jak męczennica ze średniowiecznych ikon.

Katja, widząc to nieszczęście, poczuła nagle impuls do działania. Obudził się w niej duch ojca, człowieka praktycznego i pragmatycznego, zawsze gotowego do szukania

rozwiązań problemów zamiast biernego użalania się nad nimi. Nadeszła pora w końcu zareagować i urwać łeb hydrze!

– Uważam, że powinnaś wysłać ciotkę do psychologa, zwłaszcza teraz, gdy wujek może pójdzie na wojnę – stwierdziła Katja odważnie.

Alicja na taką propozycję nagle odżyła i wyprostowała się na kanapie. Nie wyglądała już męczeńsko, tylko wojowniczo.

– Co takiego?! – zawołała z oburzeniem. – Mam powiedzieć mojej rodzonej siostrze, tak bliskiej rodzinie, że nie chcę słuchać o jej zmartwieniach, i zamiast tego wysłać ją do jakiegoś tam psychologa? Nadzieja może i jest trudna, ale nie brakuje jej klepek – obruszyła się matka, dla której wizyta u psychologa oznaczała, że ktoś jest już w ostatnim stadium szaleństwa i za chwilę weźmie rewolwer, i teatralnie strzeli sobie w głowę, wcześniej zabrawszy w swą ostatnią podróż każdego, kto się napatoczy na drodze.

Katja chciała coś powiedzieć, ale matka nie dopuściła jej do głosu, tylko kontynuowała w gniewie:

– To wszystko wina twojego ojca, bo jest tak mało rodzinny! Trzeba pomagać rodzinie, a nie wysyłać ciotkę do jakichś tam psychologów! Kiedy ostatni raz widziałaś się w ogóle z rodziną ojca?

– Hm... – Katja się zastanowiła. – Chyba na Wielkanoc w zeszłym roku byliśmy ostatnio w Monachium? Czyli ponad rok temu?

– Rok i trzy miesiące! – zawołała Alicja. – To okropne, co za zaniedbanie!

– No, ale to nie nasza wina! – usprawiedliwiała się Katja. – Na ostatnią Gwiazdkę obie byłyśmy chore, pamiętasz? I stwierdziliśmy z tatą, że lepiej, byśmy nie jechali, bo

dziadkowie są starzy i łatwo łapią choroby. No tak wyszło po prostu!

– Kasiu, nie mówię o Gwiazdce, bo tak, zgadza się, pamiętam, że nie mogliśmy wtedy jechać – powiedziała kwaśno Alicja. – Jednak rok ma trzysta sześćdziesiąt pięć dni, nie tylko gwiazdkowych, i powinno się tam znaleźć miejsce na wizytę u rodziny! Rodzina jest najważniejsza. Tak, Kasiu, rodzina. RO-DZI-NA! – dokończyła, wyraźnie akcentując.

Matka nie poruszała z Katją więcej tematu jej zaniedbań w integrowaniu się z rodziną. Jednak nastolatka podejrzewała, że rodzice na pewno o tym rozmawiali, bo parę dni później ojciec nieoczekiwanie oznajmił Katji, że jego rodzina zaprasza ją do Monachium. Dla dziewięćdziesięcioletnich dziadków goście byli męczący, ale mogłaby zatrzymać się u brata taty Markusa i jego żony Ulryki. Wujostwo miało dwójkę małych dzieci, które chętnie lepiej by ją poznały i spędziłyby z nią więcej czasu, tym bardziej że Ulryka dużo pracowała, a Markus ostatnio dość często podróżował służbowo. Gdyby Katja chciała spędzić tydzień w Monachium, pomagając trochę Ulryce w opiece nad Paulem i Anniką, a do tego odwiedzała od czasu do czasu dziadków z tymi małymi kuzynami czy zwiedzała piękne okolice, to byłoby fantastycznie, czyż nie?

Maks i Alicja nie mogli jej towarzyszyć, bo mieli obowiązki zawodowe, ale przyjechaliby na weekend pod koniec tygodnia do Monachium i potem zabraliby Katję na krótką wycieczkę do Marsylii.

Tak więc Katja wyciągnęła z szafy wielką walizkę, by szykować się na wycieczkę do rodziny ojca. Czas na nowo poznać Bawarię!

